

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:

Za granicą:

Rocznie 3 złr 50 ct.
Półrocznie 1 „ 75 „
Kwartalnie — „ 90 „

Rocznie 8 mark.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczutowane wolne są od opłaty pocztowej.

NAUKA

na Ewangelii św. oparta.

Ewangelia na tę Niedzielę opowiada między innemi, że Żydzi z nienawiści, że im Pan Jezus ich grzechy wyrzucał, rzucili na Pana Jezusa, jak to często zwykli byli czynić, potwarz, jakoby Pan Jezus miał czarta w Sobie; — a Pan Jezus odpowiedział na to: — „ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej, jest który szuka i sędzi.

Niektóre nauki z tej Ewangelii.

Tu uważaj, jak łagodnie Pan Jezus odpowiada tym, którzy nań straszną rzucili potwarz. Nie darmo to Pan Jezus mówił: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* Czy naśladujesz tę cichość, cierpliwość i pokorę Pana Jezusa w znoszeniu obelg? Wielu z nas jej nie naśladuje. Coraz bowiem częstsze stają się u nas skargi o obrazę honoru. Coraz częściej się zdarza, że gdy posłyszysz kto od drugiego jakie słowo cokolwiek, choć i nie bardzo obraźliwe, to zaraz spieszy do pokątnego pisarza (szukać bardzo nie trzeba, bo ich krąży dosyć po rynku każdego miasteczka, czyhajac na pieniądze wieśniaków), każe sobie pisać skargę o obrazę honoru na tego, od którego się czuje obrażonym i tę skargę wnosi do sądu. Ta obraźliwość i chciwość pociąga za sobą wielkie straty pieniężne. Trzeba zapłacić za pisanie skargi, trzeba stracić kilka dni czasu, a przysłowie mówi: „czas to pieniądz.“ Jeden dzień, stracony na to, że się idzie do pisarza, by pisał skargę, potem trzeba iść na termin. Ale często nie kończy się na jednym terminie, bo albo oskar-

żony nie może na nim stanąć i uzyskuje drugi termin, albo nie stanie który ze świadków. Często także trzeba do skargi dołączyć jakie świadectwa, więc i za tem trzeba chodzić, i często za jednym papierem trzeba kilka razy chodzić. Mniejsza zresztą o straty doczesne, ale czy ta obraźliwość i mściwość zgadza się z duchem Chrystusowym, który nas jako chrześcijan katolików powinien ożywiać? Chrystus Pan tak uczył: *ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale jeżeli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego. A temu który się chce z tobą prawem rozpierać a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz. A ktobykolwiek cię przy- muszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa. Mówił także: miłujcie nieprzyjaciół wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą, błogosławcie tym, co was przeklinają a módlcie się za tymi, co was potwarzają.* Tegoż uczył Chrystus Pan i przykładem. Tych, którzy go potwarzali, jakoby czarta miał, nie oskarżał przed żadną władzą, ale im powiedział spokojnie: *ja czarta nie mam*, i dodał, że krzywdy swej poszukiwać nie będzie, mówiąc: *ja nie szukam chwały mojej, jest który szuka i sędzi.* Za tych nawet, którzy Go ukrzyżowali, na krzyżu wisząc modlił się do Ojca. Ale powiesz: „Nie mogę darować memu przeciwnikowi, bo mię bardzo zelżył, a niewinnie“. Odpowiadam na to: ludzie cię znają, „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“, mówi przysłowie. Jeżeli tedy rzeczywiście jesteś uczciwym i zasługujesz na szacunek, to choćby cię ktoś jeden niewinnie spotwarzył, lu-

dzie mu nie uwierzą, a choćby chwilowo uwierzyli, to wnet prawda jak oliwa na wierzch wyjdzie, i na honorze nie stracisz ty, lecz straci ten, kto był tak bezczelnym, niewinnie cię lżyć i spotwarzać. Jeżeli zaś życiem twojem nie zasługujesz na szacunek, to choćby ten, co w jakimś na ciebie rozżaleniu cię zhańbił, został sądownie ukarany, tobie honoru stąd nie przybędzie, owszem będą cię ludzie jeszcze za gorszego uważać, iż mając sam na sumieniu niejedno, za co ci się trzeba kary od Boga lękać, nie wstydzisz się kary żądać na bliźniego, który cię nieco obraził. A więc drogi bracie, od tego czasu gdyby cię kto obraził, gdyby kto wołał za tobą słowa obelżywe: czyś winien czy nie winien, nie skarż się o obrazę honoru, ale powtarzaj za Chrystusem Panem: *ja nie szukam chwały mojej, jest który szuka i sądzi*. Nie życz też niczego złego temu, co cię obraził, módl się za nim, a jeżeli się sposobność zdarzy, ożyń mu dobrze.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Sprawy krajowe.

Ustawa o tępieniu kianianki i ostu, uchwalona przez Sejm krajowy w r. 1884, a którąśmy w nrze 41 „Niedzieli” z dnia 12 Października r. z. w całości podali, uzyskała już sankcję cesarską.

Zgromadzenie gal. Towarzystwa gospodarczego. Po pięknych mowach wstępnych i przyjęciu rachunków przystąpiono do obrad nad różnymi wnioskami. Komitet Towarzystwa żądał, aby odsetki z funduszu żelaznego w kwocie 521 złr. użyte były na wsparcie dla Kółek rolniczych. Przeciwno temu przemawiał hr. M. Borkowski i oświadczył, że z zasady sprzeciwia się Kółkom rolniczym. Ale na szczęście prawie wszyscy byli innego zdania i uchwalono subwencję dla Kółek prawie jednomyślnie. Pomiedzy innymi uchwalono

wnioskami są następujące: 1) Rada ogólna obierze 5 członków, którzy założą osobne towarzystwo dla kolonizacyi Galicyi wschodniej przez Mazurów. 2) Komitet postara się, żeby Starostwa przestrzegały przepisów służbowych i przeciw sługom samowolnie służbę opuszczającym występowały z całą surowością. 3) Komitet będzie czynił różne doświadczenia, aby wynaleźć środek, któryby wywarom z kartofli odjął szkodliwą dla bydła goryczkę. 4) Komitet uda się do władz z prośbą, ażeby przy mianowaniu rewizorów dla bydła, przedewszystkiem miano na uwadze weterynarzy.

Do komitetu wybrani zostali pp.: Cielecki, Skałkowski, Szellenberg, Borowski, Hausner i Lange.

Wydział krajowy udzielił z krajowego funduszu zapomogowego dla powodżian na zakupno żywności dla zagrożonej klęską głodową ludności powiatu Mieleckiego kwotę 4000 złr., dla powiatu Bobreckiego z szczególniejszem uwzględnieniem gminy Bukowina, w której wydarzył się już jeden wypadek śmierci głodowej, kwotę 1000 złr., dla powiatu Tarnowskiego kwotę 3000 złr., dla powiatu Krakowskiego kwotę 2000 złr. i dla powiatu Wielickiego 2000 złr.

Szkoła rolnicza niższa w Jagielnicy otwartą zostanie dnia 9 Kwietnia. Kto chce być przyjętym do tej szkoły, powinien jak najprędzej wnieść podanie do Dyrekcyi na papierze bez stempla i dołączyć: a) metrykę, że ukończył 16 rok życia; b) świadectwo, że ukończył dobrze szkołę ludową; c) świadectwo zdrowia wydane przez lekarza; d) świadectwo moralności.

W szkole tej pewna liczba uczniów otrzyma bezpłatnie: jedzenie, łóżko z pościelą, ubranie, pranie, światło, a naturalnie i mieszkanie; bieliznę tylko musi każdy mieć swoją. Radzimy przeto gospodarzom wiejskim korzystać z tej okazji i oddawać synów, skoro tak łaskawym i tanim sposobem może chłopiec korzystać z nauki, a razem trzeba się spieszyć z podaniem, aby dostać miejsce bezpłatne. Oprócz takich uczniów, szkoła przyjmuje także za

PRZYSŁOWIA I PRZYPowieści.

I.

— Słuchajno żono — zaczął mówić mąż, ale mu w tej chwili przerwała odwracając się od komina.

— Cóżto za mowa taka — rzecze z gniewem: słuchajno! słuchajno! do kogoż się tak mówi, czy ja ci sługa czy co?

— Moje dziecko, nie zawsze... zaczyna tłumaczyć się małżonek, ale żona znów przerywa.

— Ja nie twoje dziecko, tylko twoja żona, rozumiesz! Dzieci dał nam Pan Bóg dwoje, to do nich sobie mów: moje dziecko, a mnje nazywaj jak wypada.

— Widzisz moja Kundusiu... — próbuje mąż, lecz ledwie zaczął, żona mu znów przerywa,

— O! ja wiem, że ty się masz za mądrego i chciałbyś każdego uczyć, ale ja twego rozumu nie potrzebuję i mam swój, co mi na wszystko wystarczy. Każden chłop chciałby zaraz ze swoim rozumem wyjeżdżać.

— Nie sam tylko masz rozum — odpowiada mąż wzdychając — ale masz do tego język niby wiatrak.

— Co? Jeszcze mię będziesz szkalować. Ja mam być wiatrakiem? — zapytała rozszoniona małżonka, a wybiegłszy na środek izby, wrzeszczała dalej: kiedym wiatrak, to pokaż gdzie i jakie mam skrzydła, no gdzie, pokaż... gdzie ja co miałem, czem ja miałem...

— Nie, ja o języku przecie mówiłem...

— Nie wykręcaj się napróżno, bo każde kłamstwo to jest grzech, a ty dosyć masz inuich grzechów na sumieniu.

— Porachujno najprzód swoje — mówi mąż odwracając się do okna, a potem...

— Co ja mam rachować? — zapytała przystępując do niego żona.

— No cóż — grzechy swoje...

— Ja mam grzechy swoje rachować, ja, ja — wrzeszczy na całe gardło bijąc się w piersi małżonka, a gdy mąż zaczyna się tyłem cofać ku piecowi, ona za nim i dogaduje: Albo to ja zalotnica jaka, sekutnica jaka, no gadaj!

W tem coś chrupnęło pod nogą męża, a potem brzęknęło. Cofając się wlaźł on w miskę stojącą na podłodze, a ratując miskę, łokciem wypchnął szybę w stojącej tuż szklanej szafie.

— Otóż zawsze taki z ciebie pożytek! — krzyknęła żona ze straszną furią. Stłuc, zepsuć, zrobić szkodę, to potrafisz, ale żeby co przysporzyć do domu, to cię nie ma...

— A któż to pracuje? — pyta mąż.

— O! tak chwal się, przechwalaj, na to wy wszyscy macie aż zanadto rozumu. Ja pracuję, moja praca, ale jak trzeba oddać komu sprawiedliwość jak się należy, to cię nie ma... on pracuje... nikt tu inny nie pracuje...

— Kundziu — odzywa się mąż, ledwie wstrzymując gniew, który się w nim gotował — co w ciebie dziś wlaźło, że tak pytlujesz.

opłatą 150 złr. rocznie i daje te same wygody, ma się rozumieć wtedy, jak już miejsca bezpłatne będą zajęte.

Druga taka szkoła niedługo będzie otwartą w Horodence, o czem zawczasu czytelników uwiadamy.

PORADY WETERYNARYJNE.

Nosacizna u koni. Choroba ta należy do bardzo zaraźliwych tak dla ludzi jak i dla zwierząt. Pojawia się tylko u koni, a z nosacizną u psów nie ma zupełnie żadnego związku. Nosacizna u koni pojawia się w skutek zarażenia od drugich koni, lub wywiązuje się ze złośliwych zółzów.

Objawy tej choroby są następujące: wyciek materii z jednego nozdrza i po większej części z lewego, opuchnięcie gruczołu w rankach po tejże stronie; opuchnięcie to bywa nieruchome i niebolesne, materia wypływająca z nozdrza jest mętną, białawą, później zaś zielonego lub krwawego koloru. W chorobie tej zwierzę jest wesołe i w takim stanie może być kilka tygodni, nawet rok cały i dobrze wygląda, lecz później nagle chudnie, robi bokami, dostaje oddech utrudzony, sapliwy, świszczący i nagle zdycha. Główną charakterystyką nosacizny są guziczki na przegrodzie nosowej, wielkości grochu polnego, okrągłe, płaskawe i w tem to miejscu robi się ranka okrągła, głęboka, która kiedy niekiedy zarasta, a w to miejsce tworzy się druga, lub też ta sama rozszerza i zagłębia się dalej, nurtując chrząstkę i kości. Następuje potem zakażenie krwi lub podobny proces rozciąga się na całe płuca, i w tym stanie zwierzę musi zdychać bardzo prędko. Guziczki charakteryzujące nosaciznę, nie zawsze można widzieć

gołym okiem, bo bywają umiejscowione wysoko w jamie nosowej. Podejrzane sztuki zaraz należy oddzielać od zdrowych, żeby nie miały żadnej styczności z drugimi końmi, przytem zachować ostrożność przy doglądaniu, bo gdy materia dostanie się do oczu, nosa, w usta, lub w ranę człowieka, tenże natychmiast swoją nieostrożność śmiercią przypłaci bezwzględnie. Gdy są podejrzane o nosaciznę konie, to najlepiej zasięgnąć porady weterynarza, ażeby zrazu nie rozszerzać i nie narażać swego życia na smutne następstwa.

Tylczak. Jest tą samą chorobą co nosacizna, z tą tylko różnicą, że guziczki nie tworzą się w nozdrzach, a na skórze w różnych miejscach, będąc w rozmiarze wielkości włoskiego orzecha lub nieco większe. Materia z tych guzów zaszczipiona w nozdrzu powoduje nosaciznę i odwrotnie z nozdrzy materia zaszczipiona na skórze, tworzy tylczak.

Objaw tej choroby jest następujący: guziczki na skórze pękają, tworzą się na niej rany okrągłe i głębokie, niekiedy one zarastają, lecz jednocześnie tworzą się w drugich miejscach. Koń posiadający tę chorobę jest wesoły, bez żadnych widocznych a szczególnych zmian co do ogólnego stanu. Zadnie nogi i puzdro puchną, a niekiedy i naczynia limfatyczne; opuchnięcia te bywają często pierwiej niż guziczki. Po upływie paru tygodni ilość guziczków i rany zwiększają się, zwierzę chudnie, sowieje, traci apetyt i wkrótce zdycha. Niekiedy choroba przedłuża się kilka miesięcy. Najlepiej więc po dokładnem zbadaniu zwierzę należy zabić, gdyż dla niego niema żadnego ratunku, a przytem choroba jest tak szkodziwą, jak nosacizna.

— Albo to ja młynarz, żebym pytowała? — krzyknie żona i dalej zaczyna już mówić płaczliwym głosem. — Zamiast ja w tobie mieć przyjaciela, obrońcę i osłonę w każdym zdarzeniu, to ja mam wroga, coby mnie rad oszkalować przed wszystkimi ludźmi, żeby mi jak stracha wytykali palcami...

— Ależ Kundziu zmiłuj się...

— Nie zmiłuję się, nie zmiłuję — przerwała mu tupiąc nogą — Ty się zmiłuj nad swoją złością. Zrobiłeś mnie już wiatrakiem, teraz znowu młynarzem, a niedługo będę może u ciebie kowalem albo garbarzem, a ja ci powiadam, że w całym moim rodzie żadna jeszcze kobieta nie była majstrem, ino majstrową rozumiesz! Każdy ją szanował jako spokojną i ucziwą kobietę; każdy ją cenił z dala ukłonem i pocziwem słowem. A ty co? Hałasnik, samochwalca, szkodnik, obmównik, wywijacz, krętacz...

Mąż już nie dosłuchał tej litanii, tylko złapawszy czapkę, nacisnął ją na uszy i wymknął się z izby.

Patrzę, pędzi na ulicy, ręką macha i spluwa raz po raz.

— A gdzie to tak pędzicie Antoni? — pytam go zatrzymując.

— Gdzie oczy poniosą! — odpowiada, byle w domu nie siedzieć.

— A cóż was tak z niego wygania?

— Co, co. Cóżto nie znacie przypowieści: „W oczach dymu chmura, w dachu dziura i krzyk żony, gonią z domu każdego, bez grzbietu osłony“

— Oj prawda — rzeknę na to — bo źle tam bywa, gdzie żona swarliwa.

A czy tak jest — niech się czytelniczki z tego obrazku żywcem wziętego pomiarkują, a jeżeli im się kiedy coś podobnego przytrafiło, niech się uśmieją i zawstydzą a potem poprawią, bo to prawdą jest świętą, że nie tak męża nie wypędza z domu, jak żona złośnica, którą jak coś podleci, to już żadne perswazyje nie pomogą.

II.

Stolarz Walenty heblował deskę i co chwila przystawał i wzdychał.

— A to deska sękata — szeptał sobie w myśli — tyle z nią męki...

W tem wszedł do izby Maciej, gospodarz miejski i, powitawszy Boskiem słowem, rzekł:

— Jużto nie ma nic lepszego, jak być rzemieślnikiem. Siedzi sobie człowiek przy warsztacie, kuje, majstruje, a ludzie znoszą pieniądze.

— Co wy też gadacie, ofuknął się stolarz — w rzemieśle tyle frasunku, że aż głowa usycha. Myśl o komornem, myśl o materyale, o sprawunkach, o potrzebie domowej, a to wszystko z gotowego grosza. Ten zarwie, tamten zaraz nie zapłaci, czasem braknie roboty, a tu wydatek nie czeka, tylko dawaj i dawaj. Na wsi gospodarzem być to co innego; człowiek tylko przyłoży rękę do roli, do obory, albo stodoły, a potem przypatruje się, jak to przy pomocy Boskiej na roli

Biegunka u bydła rogatego. Pojawia się najczęściej wiosną lub w jesieni, a rzadziej latem. Odrazu pokazuje się na kilku sztukach prawie jednocześnie. Chore sztuki są osowiałe, apetyt u nich zmniejszony, dostają silnego rozwolnienia z nadymaniem. Chore zwierzę bywa skurczone, z brzuchem wzdętym, z szerszą nastroszoną i często ogląda się na brzuch, przestępując z nogi na nogę; chód ma powolny, na pastwisku więcej stoi aniżeli się pasie. Przy dalszem rozwolnieniu kisa obwodowa bywa wypartą i jest ona ciemno-czerwonego koloru, zwierzę coraz więcej chudnie, leżąc przewraca się z boku na bok, oddech ma utrudniony, następnie pokarmu wcale nie przyjmuje i w kilku dni zdycha.

Przyczyny. Choroba ta powstaje w skutek pasania po lesie na wiosnę, gdzie w braku trawy bydło zjada dużo młodych latorośli z drzew, lub też jest pojone wodą nieczystą z kałuży albo tą, gdzie moczą konopie, len, skóry. W jesieni choroba ta powstaje, gdy bydło zjada żołądź z ziemią, i karmi się kartoflami lub burakami zgniłymi z plewą stęchlą, spleśniałą, jakoteż z podawania bydłu melassy, samej lub z małym dodatkiem wody.

Leczenie. Najpierwej zbadać przyczynę i takową usunąć, następnie chorym sztukom dawać oleju lnianego kwaterek na sztukę, pomieszanego z kwartą odwaru lnianego. Dawać to lekarstwo trzy razy dziennie, lub też olej rycynowy przez dwa dni. W następnych dniach można dać ałunu, koperwasu, wodę wapienną, gulardową, na pokarm używać suchą paszę, mąkę lub śrutę z jęczmienia przypalonego. Przy braku apetytu dawać korzeń tataraku, gencyanny, kamforę, arak. Woda za napój ma być czysta, nie-

zbyt zimna. Stosunek powyższych środków na jedną sztukę: korzenia tataraku ćwierć funta, ałunu 4 łuty, kamfory łut. Mąka i woda na ciasto.

Kościół katedralny w Sandomierzu

PRZEZ STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

Na drugiej stronie Wisły wprost Dzikowa i Tarnobrzegu, już po stronie Królestwa Polskiego, na wysokiej górze leży miasto Sandomierz. Dziś opuszczony i biedny Sandomierz miał kiedyś swoje złote i sławne czasy, a pod murami jego przelało się tyle krwi, że każda stopa ziemi jest nią nasiąknięta.

Na pochyłości wzgórza, w stronie południowej względem miasta Sandomierza, niedaleko Wisły stoi obszerny i wysoki kościół katedralny, którego widok rycina nasza przedstawia. Front przyozdabiają dwie wspaniałe, lecz niższe od środkowej wieżyce, z dwoma bramami, a cały kościół okala mur a od strony miasta z żelaznemi sztachetami brama, przez którą wchodzi się na cmentarz.

W przedsionku znajdują się marmurowe posągi i różne napisy nagrobkowe. Sklepienie wspiera się na ośmiu arkadach, dwoma rzędami ustawionych, przy których mieszczą się znowu ołtarze.

Oprócz znakomitej liczby pięknych obrazów świętych pańskich, mamy tu obrazy historyczne, dotyczące przeszłości miasta i katedry. I tak: jeden z nich przedstawia chwilę, gdy szwedzi wysadzają minami w powietrze zamek Sandomierski, inne znów wielkie malowidło, wyobraża okropną rzeź mieszkańców i ks. Dominikanów, przez tatarów w r. 1286.

Historja powstania tego kościoła, tak ściśle jest związana z historją samego Sandomierza, że mówiąc o nim, trzeba powiedzieć coś i o samym starożytnym grodzie.

Powstał on za czasów Bolesława Chrobrego, który to król chcąc z tej strony państwo swe zabezpieczyć od napadów Rusi, w miejscu gdzie San do Wisły zmierza czyli płynie, wybudował obronny, drewniany zamek i kościół Panny Maryi, dzisiejszą katedrę. Sprowadziwszy do tej budowy rzemieślni-

kościół, albo polieci. Z pracy tylko brzuch syty i grzbiet okryty, a choć drugim polepsza się w pracy i zabiegu, w służbie zawsze jedno.

— Oj toczy się toczy — odrzekł Maciej z westchnieniem, ale jak plon grad wybije, woda zatopi, na dobytek padnie pomór, a stodołę ogień nawiedzi, to w jednej chwili wszystko przepada, na co człowiek czasem długie lata pracował.

— Ale zawsze ziemia zostanie — odezwał się stolarz — a w rzemiośle niech na człowieka padnie choroba, to zginie z głodu bez zarobku.

— Albo to prawda! To co umie ręką zarobić, tego mu woda nie zabierze, ani ogień, ani grad nie zniszczy i choćby z nieszczęścia jakiego wyszedł bez koszuli nawet, to aby chwycił się pracy, zawsze wyjdzie z biedy.

— Tak, da sobie radę jak jest sam, ale niech ma żonę i dzieci?!

— A gospodarze na wsi to nie mają żony albo dzieci?

— No to prawda — potwierdził stolarz — i rzemieślnikiem źle być i gospodarzem nie dobrze i podobno to najlepiej służącemu. Czy na wsi, czy w mieście, wszystko go dojść musi, jak się umówi; nie zazna ani głodu, ani chłodu, ty gospodarzu rób, rób co chcesz, głowę sobie urwij, a dawaj.

— Oj prawda, mój majsterku, dawaj i dawaj; służącemu to już najlepiej na świecie.

— Bodaj was Bóg kochał z waszym sądem — odezwał się Tomasz przed chwilą przybyły do stolarza, a utrzymujący się ze służby przy koniach. — Służącemu to już największa bieda: dzień i noc słuchaj rozkazu, a jak nie słuchasz, to

do wójta, albo polieci. Z pracy tylko brzuch syty i grzbiet okryty, a choć drugim polepsza się w pracy i zabiegu, w służbie zawsze jedno.

— Ej, ja znam służących — przerwał Maciej — co z rozumem się obrządzają, i łatwiej im o reńskiego, jak nie jednemu gospodarzowi o szóstkę.

— A i z czegoż to do takiego bogactwa dochodzą, chyba ze złodziejstwa? zapytał Tomasz.

— Z oszczędności — odrzekł Maciej — bo złodziejstwo nikomu na dobre nie wychodzi.

— Tak się to mówi, a mnie każdego przyzna, że rzemieślnik to pan, gospodarz bogacz, a służący to biedak i basta.

Stolarz z Maciejem już mieli coś ostro odpowiedzieć pytając, czy państwo ich widział, a bogactwo rachował, ale odezwała się stolarka siedząca na uboczu:

— Oj gaduły, gaduły! Każdy z was cudze szczęście cukruje, a swego nie szanuje. Jak tylko zdrowie jest i chęć do pracy, to już wszystko ma człowiek co mu potrzeba, byle rozumem się rządził, a ręki od pracy nie odsuwał. Wszędzie kłopot, wszędzie trzeba zabiegu i starunku, wszędzie różne troski padają na człowieka. Bóg zasmuca, to i pociesza, a kto Bogu ufa i pracuje, nie hultai i nie nikomu nie zazdrości, temu bieda nigdy nie dokuczy.

ków z sąsiednich Czech i Niemiec, utworzył osadę przezwaną Sandomierzem.

Sandomierzanie zawsze słynęli dzielnością i przywiązaniem do swych panów, książąt i królów, dla tego też kiedy w r. 1145 Władysław II, syn Bolesława Krzywoustego a wówczas król, za namową żony swej Krystyny postanowił braci swych wyzuć z dzielnic wyznaczonych im przez ojca, Sandomierzanie pod dowództwem Wojewody Piotra Szafranca rzucili się do broni, później zaś skoro tenże monarcha wsparty posiłkami książąt ruskich, wypędził z Sandomierza dziedzicznego księcia Henryka, Sandomierzanie stanęli zbrojnie jak jeden mąż obok swego pana i Władysława wypędzili do Niemiec.

Umarł Henryk a księstwo Sandomierskie przeszło pod władzę Kazimierza najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego. W tej epoce działo się miastu bardzo dobrze, gdyż rządy

ówczesnych wojewodów a mianowicie Mikołaja Bogoryi, przyczyniły się do tego, że Sandomierz urósł na pierwszorzędne miasto w Polsce.

Tutaj szukała opieki Helena, córka Wszewołoda księcia ruskiego a wdowa po Kazimierzu i tu to właśnie zacy Głoworek kształcił jej syna Leszka, przezwanego od włosów Białym, przyszłego następcę tronu polskiego.

W murach Sandomierza Leszek ten nauczył się cenić przyjaźń wyżej nad koronę; w tych samych murach stał się on mężnym i wytrwałym w boju, gdy na czele sandomierzan w r. 1205 zastąpił on drogę Romanowi księciu Halickiemu i własną ręką zabiwszy go pod Zawichostem, uwolnił ojczyznę od rabunu i pożogi*). Zwycięstwo to otworzyło mu drogę

*) Roman, książę halicki pochowany został w Sandomierzu z wielką uroczystością. Później jednak, po wymianie wzajemnej jeńców, ciało jego wykupiono za tysiąc grzywien srebra.



Kościół katedralny w Sandomierzu.

do tronu, którego mu Władysław Laskonogi dobrowolnie ustąpił.

Czasy Leszka Białego stanowią erę świetności Sandomierza; obok bowiem znakomitych mężów słynących z oręża byli też i inni różnemi czasy tu przebywający jak: najpierwszy dziejopis Polski, błogosławiony Wincenty Kadłubek, proboszcz kościoła Panny Maryi (dzisiejszej katedry), później biskup krakowski zmarły w roku 1223 w Jędrzejowie, którego relikwie znajdują się w Sandomierskiej katedrze. Takim też mężem był i Jan Długosz przez lat kilka w późniejszych czasach kanonik kolegiaty Sandomierskiej.

Dotąd Sandomierz zaszczytany łaskami i nadaniami książąt i królów, wznagał się w zamożność, miasto rozszerzało się, mieszkańcy używali wszelkich możliwych swobód i pomyślności, lecz od r. 1241 poczyną się dla niego szereg lat prawdziwie nieszczęśliwych.

Sprowadziły je napady tatarów, którzy po trzykroć najeżdżali sandomierską ziemię.

Pierwszy raz w wspomnionym wyżej roku, tatarzy pod wodzą okrutnego Batego zrabowawszy Ruś, napadli Sandomierz, spalili go i ludność wycięli. Zaszedł im wprawdzie w drogę Pakosław ówczesny Wojewoda Sandomierski, ale zapuściwszy się za daleko w pogoń, poległ z całym swoim rycerstwem.

W dwadzieścia lat później, bo r. 1260 za panowania Bolesława Wstydlwego, ta sama dziec pod dowództwem Nagaja i Teleboga przebywszy Wisłę, zrabowała Zawichost i całą tamtejszą ludność wymordowała wraz z 60ciu zakonnikami i 12 księżmi. Następnie podsunęli się pod Sandomierz, w murach którego bronić się postanowił Piotr z Krępy, herbu Nałęcz, Wojewoda Sandomierski i 500 żołnierza zbrojnego z mnóstwem szlachty przybyłej na odsiecz.

Przypuścili szturm Tatarzy, lecz sandomierzanie pomimo braku żywności i broni, przez trzy dni dzielny stawili opór i długo jeszcze byliby się opierali a może nawet byliby i zwyciężyli, gdyby nie użyto względem nich podstępów. Chytry

Teleboga zapowiedział przez posłańca swego, że gotów odstąpić od oblężenia, aby tylko mógł się umówić o okup z samym dowódcą. Wojewoda, nie mając żadnego podejrzenia, poszedł śmiało sam jeden do obozu tatarskiego. Zaledwie jednak zbliżył się do pierwszych straży pochwycono go, okuto w kajdany i zaprowadzono do nieczemnego tatarzyna. Teleborg kazał mu wyłupić oczy, a potem wsadzić na piki i okazać sandomierzanom stojącym na wałach.

Ostatnie słowa wyrzeczone przez bohatera męczennika były: Bracia! broncie się i nie poddawajcie!

Sandomierzanie wszakże przerażeni okropną śmiercią swego wodza, stracili serce do walki i opuścili ręce. Tatarzy wówczas ponowili szturm, zdobyli wały i garstkę męźnych wymordowano.

W ostatniej rozpacz mieszczanie pozapalali własne domy i wśród płomieni walczyli ze śmiercią, którą im okropnym sposobem zadawali Tatarzy. Tłumy dziczy wcisnęły się do zamku i taką tam rzeź sprawiły, że krew zafarbowwała wody Wisły. Zginęło wówczas przeszło 8000 ludzi różnego stanu i wieku.

Nakoniec Tatarzy oblegli kościół św. Jakóba, który się jeszcze trzymał, lecz zmordowani rzezią, powstrzymali się tego dnia od dzieła zniszczenia. Dopiero nazajutrz z brzaskiem poczynającego się dnia, wpadli do wnętrza świątyni i garstkę ludu kryjącego się w przedsionku oraz czterdziestu dziewięciu zakonników reguły św. Dominika śpiewających antyfonę „Salve Regina“ wymordowali.

Powiadają, że jeden z tych zakonników, zdjęty bojaźnią, ukrył się na chórze w wielkiej piszczałce organów, lecz zobaczywszy jak każdy z pomordowanych braci, wziąwszy w ręce uciętą własną głowę, niósł ją do grobów znajdujących się w podziemiach, wyszedł z ukrycia i tak samo poniósł śmierć męczeńską.

(C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Zacniemy od **Wiednia**, gdzie Rada państwa obraduje nad budżetem na rok 1885. Uchwalono już kilka pierwszych działów, przy których Niemcy jak mogą, tak występują przeciw Polakom i Czechom, bo w żaden sposób strawić tego nie mogą, że ci znajdują poparcie i opiekę u Rządu. Obraduje oprócz tego komisya przemysłowa nad tem, aby zakładać szkoły przemysłowe i rzemieślnicze, któreby lepiej wyuczyły rzemiosła, niż majstrowie dzisiejsi swoich terminatorów. Mówią, że na początek mają być takie szkoły zaprowadzone we Lwowie i Tarnopolu.

Cesarzewicz arcyksiążę Rudolf podróżuje z małżonką po krajach tureckich i w tych dniach ma być w Atenach, stolicy królestwa greckiego, gdzie na przyjęcie jego czynią wielkie przygotowania. W tych dniach również nowy metropolita lwowski, ks. Sembratowicz, ma złożyć przysięgę do rąk cesarza, a zatem i Rzym widocznie jego nominację przyjął.

W Niemczech nastąpiły nieporozumienia z Anglikami. Książę Bismark i angielski pierwszy minister Gladstone, w mowach wypowiedzianych w swoich parlamentach, przycięli sobie wzajemnie w sprawie owych zabieranych przez Niemcy krajów w innych częściach świata. Atoli książę Bismark posłał do Londynu swego syna i sprawę złagodzone, bo angielski minister prawie że pszeprosił księcia Bismarka, więc już ma być zgoda między temi narodami. Zato z Rosyją o mało co nie przyszło do wojny i kto wie na czem się spór Anglików z Moskalami skończy. Ci ostatni, korzystając z kłopotów jakie ma Anglia w Egipcie, posunęli swoje wojska ku granicy Indyi w Azji, a głównie żeby urwać kawał kraju należącego do króla Afganistańskiego, będącego w przyjaźni z Anglikami. Naturalnie Anglicy, którym idzie o to, aby Rosya nie zbli-

żała się do Indyi, narobili krzyku i zagrozili wojną jeżeli się Moskał nie cofnie. Do dziś dnia nie wiadomo, czy Rosya usłucha tego lub nie, Anglicy znów zawzięli się, że gotowi siłą wojska rosyjskie odeprzeć. Dlatego też i pieniądze rosyjskie trochę spadły w cenie.

Car moskiewski i jego gubernator wileński Kochanow, nie przestają wojować z księżmi, szlachebnymi obrońcami wiary katolickiej na Litwie. Po wywiezieniu z Wilna biskupa Hryniewieckiego, został zastępcą jego ks. Harasymowicz, przez samego biskupa mianowany. Gubernator domagał się, żeby ks. Harasymowicz złożył z siebie ten urząd, chciał bowiem na zastępstwo wsadzić kogoś takiego, któryby był powołnem narzędziem w ręku rządu. Ani kapituła, ani Harasimowicz w obronie wiary od napaści nie chcieli ustąpić, car więc kazał wywieść ks. Harasymowicza z Wilna daleko na północ do Rosyi, do gubernii wołogodzkiej.

W Warszawie w skutek zmniejszenia się roboty na fabrykach 2000 robotników zostało bez zajęcia. Dnia 2. marca około 800 ludzi zgromadziło się na placu króla Zygmunta przed zamkiem i domagało się od rządu pracy i chleba. Z zamku, gdzie mieszka namiestnik, nikt do robotników nie przemówił, ale zato niebawem zjawili się na placu żandarmi konni i piesi z policyą. Aresztowano około 180 osób, resztę rozpuściono.

Rząd pruski zakazał wprowadzać świny z Austrii do Prus z powodu, iż pomiędzy nierogacizną sprowadzaną z Węgier i Galicyi wybuchła zaraza pyskowa i raciczna.

Z Królestwa Polskiego piszą, że tam konieczyny na polach prawie zupełnie przepadły i dla tego Niemcy skupują tam gwałtownie nasienie konieczyny, która tak obficie zeszłego lata się obrodziła, aby je potem po podwójnej cenie odprzedawać.

Anglicy są naprawdę w opałach, bo ich wszędzie szarpią. W Egipcie nie mogąc dać rady Machdiemu, kazali się wojskom swoim cofać z obawy, aby ich Arabowie nie otoczyli w pustyni i nie wytępilli. Król włoski obiecał to niby pomagać Anglikom i wojska swoje na morze Czerwone wysłał, ale jakoś nie mogą sobie dać rady, bo tam są teraz straszne upały, więc ani sposób wojować i trzeba czekać jesieni.

Francuzi również nie mogą się uporać z Chińczykami, bo ten naród już zmądrzał i nauczył się dobrze wojować, zatem posuwanie się Francuzów naprzód idzie ciężko i wolno, a wojska dużo pada i od napadów Chińczyków i z różnych chorób.

Z Wiednia donoszą, że tam d. 10. Marca w klasztorze Bonifratrów zmarł ks. biskup Antoni Gałęcki mając lat 74, ten sam, który przed nominacją dzisiejszego dostojnego biskupa ks. Dunajewskiego zarządzał dyecezyą krakowską.

W Krakowie w zeszłym tygodniu odbyło się zebranie sędziów dla wyboru najlepszego projektu na pomnik dla wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza. Na pomnik ten, ze składek całego kraju zebrano 126.000 zł., więc komitet ogłosił konkurs, aby rzeźbiarze przysłali swoje projekta, i czyj będzie najlepszy, dostanie 3000 zł. nagrody i podług niego stanie pomnik na rynku w Krakowie. Otóż z pomiędzy wielu modeli, czyli małych z gipsu postumentów, sędziowie na 11 głosów dziesięcioma przyznali pierwszeństwo p. Dykasowi rzeźbiarzowi ze Lwowa. P. Dykas jest synem biednego włościanina z Gumnisk z pod Tarnowa i jako okazujący wielkie zdolności do rzeźbiarstwa, kosztem Wydziału krajowego kształcił się we Lwowie, Krakowie i Wiedniu, a jak się pokazało, nauka jego nie wyszła na marne.

Nowiny z kraju.

Walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy odbyło się 8 Marca, a ze sprawozdania jego pokazuje się, że Towarzystwo to pod przewodnictwem Dra Hirschberga, gorliwego przyjaciela ludu, bardzo dobrze się rozwija i wielką korzyść sprawie oświaty przynosi. We Lwowie są dwie bezpłatne czytelnie, które mają przeszło 500 członków, a książek 1184, prócz wielu gazet i innych wydań pism czasowych. W ogóle Towarzystwo i we Lwowie i po wsiach, gdzie są jego czytelnie bezpłatne, ma na pożyczanie 6622 książek nie rachując pism, które swoim kosztem ambonuje. Przychodu z różnych darów miało w roku upłynionym 3140 złr. 76 ct., rozchodu zaś 2879, majątek zaś jego wynosi 2247 złr. W obec tego, niechże tu kto zaprzeczy, iż u nas niema ludzi dbających o dobro i oświatę ludu, jeżeli Towarzystwo lwowskie potrafiło bez żadnych funduszów przyjść do takiego rezultatu! Dlatego też należy się wielka wdzięczność i uznanie tak p. prezesowi Drowi Hirschbergowi, jako też i Wydziałowi Towarzystwa, iż bez żadnego za to wynagrodzenia, tylko z własnej dobrej woli, tyle dobrego robią dla ludu. bo przez to się poznaje prawdziwą wartość i zasługę obywatelską zaenych dobrodziejów kochających szczerze ten lud ubogi.

P. Marszałek Zyblikiewicz wyjechał na kilka dni do Wiednia w sprawie zapomóg udzielić się mających na wiosnę nieszczęśliwej ludności, która z powodu wylewu w roku zeszłym postradała prawie całe mienie. Znając gorliwość p. Marszałka i dobre jego życzenia dla ludu. nie wątpimy, że sprawą całą na jego korzyść pokieruje.

Na koszt kanonizacyi błog. Kunegundy zebrano dotąd 729 złr. 39 ct. w konsystorzu tarnowskim, ale to jeszcze mało, dlatego też kto może i chce uczcić świętą królową, będącą chlubą Polski, niech nadsyła datki choćby najmniejsze do tegoż konsystorza, lub do redakcyi „Unii“ w Tarnowie.

Pilzneńskie Towarzystwo oświaty założyło nowe czytelnie dla ludu w Jodłowej, w Dębowej i w Siedliskach Bogusz.

Ks. Jan Br. z Rzeszowskiego donosi nam, że tam zli i głupi ludzie rozsiewają w okolicy Bóg wie jakie wieści o Kółkach rolniczych. Otóż zapewniamy wszystkich gospodarzy, że to wszystko jest kłamstwem i oszustwem, bo statuta Kółek rolniczych, przez c. k. Rząd potwierdzone, wyraźnie opisują na co są Kółka. Doprawdy, że wstyd jest, żeby też jeszcze w dzisiejszych czasach takie brednie znajdowały wiarę u ludzi. A czyżby to publicznie pozwalał Rząd na takie roboty, czyby to Duchowieństwo i wszystkie stany wdawały się w taką robotę zakazaną... Moi ludzie kochani, trzeba raz przecie przejrzeć i widzieć co prawda, a co głupota złych ludzi! Czyżby i nasze pismo, które przecie publicznie się drukuje, popierało Kółka rolnicze, gdyby to miało być co złego. Przeżegnać się i splunąć na takie gadanie, a swoje robić uczciwie...

W Belży we Wrześniu od 1 do 16 odbędzie się **wystawa rolniczo-przemysłowa**. Składać się będzie z dwóch części odrębnych: z wystawy okręgowej i z wystawy krajowej. Wystawione tam będą konie, bydło rogate, produkty rolnicze, leśne, ogrodnicze, sadownicze, pszczelnicze i inne. Wystawa krajowa obejmować będzie oprócz tego pracę kobiet, przemysł domowy, rękodzielniczo, maszyny i narzędzia. Rozdane będą następujące nagrody: a) dyplomy honorowe z nagrodami honorowemi, b) medale srebrne wielkie i zwykłe, c) Medale brązowe

d) Listy pochwalne, e) Nagrody pieniężne. Prócz tego przedmioty, które zwróciły na siebie szczególną uwagę, będą zakupione do loteryi, która się tam odbędzie. Prezesem wystawy jest p. Władysław Osmólski, wiceprezesem p. Izidor Grocholski.

Gorlice. W miejsce p. Zygmunta Jaworskiego, który nie uzyskał cesarskiego zatwierdzenia, wybrano zastępcą prezesa Rady powiatowej w Gorlicach tamtejszego burmistrza i aptekarza p. Walerego Rogawskiego. Wybór ten jednak zostanie prawdopodobnie unieważnionym, gdyż głosowanie odbyło się ustnie, nie zaś kartkami, jak tego wymaga ustawa.

Z Doliny donoszą, że w skutek protestu wyborców z grupy większej posiadłości unieważniło Prezydium Namiestnictwa wybory członków do Rady powiatowej w Dolinie, odbyte 3 i 8 Lipca z. r. i poleciło Starostwu poczynić przygotowania do nowych wyborów.

Na gr. kat. probostwo w Buczaczu otrzymał prezentę ks. Telakowski, były duszpasterz z dyjecezyi chełmskiej, a obecnie nauczyciel ludowy we Lwowie.

W szybie naftowym w Męcinie wielkiej powiatu gorlickiego, udusił się robotnik Jan Myśliwiec. Zdaje się, że szyb przed spuszczeniem doń robotnika, nie został należycie oczyszczony z nagromadzonych w nim gazów, dlatego też wytoczono śledztwo i pociągnięto winnych do odpowiedzialności.

Pożar w Koziarach, powiatu zbaraskiego, zniszczył budynki mieszkalne i gospodarcze, tudzież zapasy zboża i paszy ośmiu gospodarzy. Ogólna szkoda, która tylko w małej części była ubezpieczoną, wynosi około 4.250 złr.

W Rzeszowie z kasy Rady powiatowej zginęła kwota 842 złr. Podejrzanie pada na tamtejszego woźnego Wajgla, który natychmiast został aresztowany.

Z Nienadówki piszą do „Kuryera Rzeszowskiego“, że tam zamknięcie rachunków gminnych nie odbywa się w należyty sposób i że tamtejszy pisarz gminny nie stosuje się w tej rzeczy do ustawy gminnej.

Za skrytobójcze zamordowanie męża skazał trybunał tarnopolski dnia 5 b. m. Magdalenę Dąbrowską na karę śmierci, a współników jej Franc. Ganczarskiego i Baz. Gardeckiego na dłuższe więzienie.

ROZMAITOŚCI.

Trzej nowi pasterze. Lwów otrzymał dwóch nowych arcybiskupów, rzymsko-katolickiego i grecko kat., Stanisławów nowego biskupa gr. kat.

Seweryn Tytus Morawski mianowany r. k. arcybiskupem lwowskim, urodził się 2 stycznia 1819 we wsi Siółko, koło Podhajec. Do szkół gimnazjalnych chodził w Buczaczu, Brzeżanach, Tarnopolu, a ostatnie półroczce we Lwowie, do gimnazjum akademickiego. Kursa filozoficzne i prawne odbył w uniwersytecie lwowskim. W roku 1835, utraciwszy ojca, musiał jako najstarszy z rodzeństwa, lubo sam wtedy ledwo 17 lat liczył, pomocnym być matce w zarządzie rodzinnego majątku Uwsie (powiat podhajecki), w uporządkowaniu spraw spadkowych, i w wychowaniu liczego rodzeństwa młodszego, przeto powzięty od dzieciństwa zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu, później dopiero mógł spełnić. Ukończywszy kurs prawny, wstąpił do służby rządowej w prokuratury skarbu w grudniu 1841 r. Podczas tej blisko 8-letniej służby, złożył trzy egzamina ścisłe celem uzyskania stopnia doktora praw, — a skoro się stosunki rodzinne uregulowały i nie już nie stało na przeszkodzie wykonaniu pierwotnego zamiaru, wstąpił w październiku 1849 r. do seminarium duchownego we Lwowie i tamże, jeszcze przed ukończeniem studiów teologicznych, otrzymał święcenie kapłań-

skie 31 sierpnia 1851 r. z rąk ówczesnego arcybiskupa śp. ks. Łukasza Baranieckiego. Następnie przez rok był wikaryuszem w Gródku koło Lwowa, i przeszło 2 lata przy kościele archikatedralnym. W listopadzie 1855 r. powołał go wspomniany arcybiskup na posadę kanclerza konsystorza.

Do grona kapituły metrop. lwowskiej wszedł we wrześniu 1862 r., będąc przez nią zaprezentowany na kanonię szlachecką fundacji śp. Stanisława Głowińskiego, a w roku 1881 został sufraganem.

Ks. Sylwester Samuel Sembratowicz gr. k. arcybiskup lwowski, urodził się 3 września 1836 roku w Desznicy, koło Żmigrodu, w diecezji przemyskiej. Do szkół normalnych uczęszczał w Jasle, w Gorlicach i Tarnowie, gdzie skończył je w r. 1848. Do gimnazjum chodził w Przemyślu, we Lwowie i w Wiedniu, a skończył je, oraz słuchał kursów filozofii i teologii jako stypendysta zakładu dla Greków i Rusinów przy cerkwi św. Atanazego W. w Rzymie. W r. 1860 d. 1 listopada, otrzymał święcenie kapłańskie w Rzymie.

Ks. Julian Pełesz, nowy biskup stanisławowski gr. kat. urodził się w roku 1843 w Smerekowcach (powiat Jasło) z ojca Grzegorza, nauczyciela szkoły ludowej i Joanny, ze SzczaWińskich. Do szkół ludowych chodził w Jasle, nauki gimnazjalne odbywał w Preszowie na Węgrzech, dwa zaś ostatnie lata w Przemyślu, gdzie zdał maturę w r. 1862. W październiku 1863 wstąpił do seminarium w Wiedniu, nauki teologiczne ukończył w Czerwcu 1867 r. Dnia 13 Października 1867 został w Przemyślu dyakonem, a 20. października 1867 przebyterem tamże. W miesiąc później posłany został do Wiednia do gr. kat. seminarium jako doktorand teologii. Na podstawie rozprawy: „O życiu, dziełach i pismach św. Cyprjana Kartazyjskiego“, został doktorem teologii dnia 10. marca 1870.

Straszny wypadek, zdarzył się w kopalni węgla w Karwinie na Morawach, będącej własnością hr. Larisza. W nocy z d. 5. na 6. Marca pracowało pod ziemią w szybie Jana przeszło 200 górników. Około godziny 4tej rano dał się słyszeć gwałtowny huk a jednocześnie z otworu buchnął ognisty słup do góry. Służba w kopalni spostrzegłszy co się dzieje, wzięła się natychmiast do wyciągania górników i zdołała ocalić 80, reszta znajdowała się w innych kondygnacyach, gdzie wybuch nastąpił. Krzyk, płacz, lament i rozpacz żon matek i dzieci tych górników, którzy w kopalni zostali, rozdzierał powietrze. Ale wszystko na próżno. Spuściło się dosyć robotników, aby odnaleść pozostałych, rozbijano ściany oskardami, ale już znajdowano tylko nieżywych. Tym sposobem, po wydobyciu kilku którzy przypadkiem byli w innym szybie, liczą ze 105 jest zabitych. Dotąd wydobyto 69ciu, reszty szukają. 45 rodzin i 69 dzieci zostało w jednym dniu sierotami; — jedna matka straciła trzech synów, dlatego łatwo sobie wyobrazić, co się tam dzieje!

Dowcipne koniokrady. We Wrocławiu nocną porą złodzieje skradli pewnemu gospodarzowi konia bardzo mizernego, więc martwiła ich lichy zdobycz. Pod kareczmą stał wózek zaprzężony parą dobrych koni, a właściciel ich, żyd okoliczny, grzał się w izbie. Szybko wyprzęgli mu jednego konia, a wprzęgli natomiast skradzionego, i pognali z dobrym. Żyd po ciemku nie poznał straty, aż dopiero na drugi dzień w domu. — W Zimnowódce zaś wyprowadzili złodzieje parę koni u wójta właśnie w chwili, gdy u niego w domu bawił patrol żandarmski.

Zmiana losu. Miedzy dorożkarzami w Warszawie można spotkać nader ciekawe osobistości. Często króć płaszcz granatowy okrywa postać człowieka, który przechodził różne koleje w życiu.

Do takich należy pewien b. obywatel ziemski, przed dziesięciu laty posiadacz dość dużego folwarku.

Pan N. ojcowizny nie zmarnował, żył skromnie, lecz rozmaite klęski sprzysięgły się na biednego człowieka tak, że

wyszedł z włoski bez grosza zasobów. Żona biedaka umarła, troje dzieci wzięli krewni na wychowanie, sam zaś pan N. poszedł w świat szukać chleba.

I teraz jednak ciągle mu się nieszczęściło.

Pełnił obowiązki ekonomów, pisarzów gminnych, dozorców magazynów itp. lecz pomimo pracy i ucieźwości nigdy nie mógł utrzymać się na miejscu, a o nowe coraz to było trudniej.

Nareszcie przywędrował do Warszawy, lecz tu również o zajęcie nie łatwo.

Nieszczęśliwy człowiek był już w ostatniej nędzy i zrozpaczony myślał o głodowej śmierci, kiedy przypadkowo spotyka jakiegoś jegomościa z waszecia i... o dziwo poznaje w nim swego dawnego stangreta, który zniknął ze wsi, szukać szczęścia w Warszawie.

Powitanie było bardzo serdeczne.

Dawnemu Grzesiowi Warszawa lepiej posłużyła, aniżeli panu eks-dziedzicowi.

Okazało się, iż Grześ wyszedł na „pana Grzegorza“; pełniąc zajęcie woźnicy dorożkarskiego, dorobił się trochę grosza i został sam właścicielem dorożki.

Z czasem przybyła druga i trzecia, dość że dawny stangret posiada obecnie siedm dorożek i 18 koni na stajni.

Pocziwy człowiek odczuł położenie swego niegdyś chlebobdawcy i... zaproponował mu wzięcie jednej dorożki w dzierzwę.

Pan N. nie mając nic do stracenia, przedsięwziął kilkodniową próbę i w rezultacie przystał z wdzięcznością na projekt p. Grzegorza.

Dawny pan furmani teraz swemu stangretowi i z procederu swego ma niezły zarobek.

Tak to fortuna kołem się toczy.

Znaczenie zagadki z Nru 10 „Niedzieli“:

Miotła.

ZADANIE RACHUNKOWE.

Ojciec ma teraz 48 lat, jego syn 21. Przed iloma laty był ojciec dziesięć razy starszy od swego syna?

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		L w ó w				K r a k ó w			
		z a 100 K i l o							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	6	95	—	—	8	—	8	50
	żółta					7	50	8	50
	czerwona					8	—	8	60
Żyto		6	—	8	60	7	—	7	40
Jęczmień		5	50	7	60	7	—	8	25
Owies		6	25	6	75	7	50	7	90
Kukurudza		5	25	5	60	7	—	8	25
Groch		6	—	8	50	7	—	10	—
Tatarka		7	25	8	—	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	45	—	54	—	40	—	50	—
	biała	55	—	70	—	37	—	45	—

Lwów, pszenica cokolwiek lepiej, hreczka poszukiwana.

Kraków, zapasy zboża wielkie odbyt bardzo mały.

Listy Banku włościańskiego za 100 zł. od 58 zł. do 60 zł.